

GUY DE TÈRAMOND.

KLEJNOTY RADZY



Istotnie, wyszeptał hrabia zamyśloni, ale nie mogę uwierzyć temu co słyszę o Julietcie, dziewczyną, która posiadała całe me zaufanie, twierdzi więc pan naczelnik, że ona byłaby współliczką wamy? — czy?

— Tego jeszcze nie twierdzą, to są tylko przypuszczenia... ale dowiemy się wszystkiego.

— Jak?

— Aresztując ją.

— Aresztując ją — powtórzył powoli — czy takie postępowanie nie będzie za ostre?

— Tak... ale chcąc bronić społeczeństwa nie można przebierać w środkach. Gdy da nam dostateczne wyjaśnienia co do swego zachowania puścimy ją.

— A gdy odmówi tego, bo...

Pan Clamart wzruszył ramionami i uśmiechając się, rzekł:

— Panie, kobieta zawsze przemówi... często mężczyzna uparcie zachowuje swój sekret... prośby... pogróżki nie otworzą mu ust... ale kobieta! nie przypominam sobie w mej dłużej karierze policyjnej, aby kobiecie nie rozwiązał się język... Do tygodnia pańska Julietta powie nam nie tylko to, co będziemy chcieli wiedzieć, ale nawet i to o co nie zapytamy.

— Czy jest pan tego pewnym?

— Zupełnie.

— Jak pan to uczyni?

— To nasza tajemnica, ale niezawodna... Poznamy jej życie z najdrobniejszymi szczegółami. Na szczęście są kobiety, bez których nie udało się nam wykryć zbrodniarzy... one zawsze choćby mimowoli wydają ich nam... Zdać mi się, że jesteśmy na tropie... Teraz, dodał pan Clamart, aby panu nie sprawić dużo kłopotu, pan każe mi ją zawołać i zabiorę ją ze sobą samochodem, który czeka przed bramą wraz z jednym inspektorem...

— Dobrze, rzekł hrabia, któremu ani jeden muskuł w twarzy nie drgnął.

Podłósł się, podszedł do kominka i nacisnął guzik od dzwonka.

Za chwilę ukazał się Nam.

Czy jest Julietta?

— Zdać mi się, że tak, panie hrabio.

— Niech tu przyjdzie zaraz.

— Dobrze.

A gdy wyszedł, hrabia zwrócił się do naczelnika.

— To nie do uwierzenia, wykrzyknął tonem zgnębionym. Julietta złodziejka... Julietta współniczka zbrojczyków, Julietta przebiegająca się w kinie...

— Och! odparł spokojnie pan Clamart — niech pan tak bardzo się nie dziwi... śledztwo przyniesie nam jeszcze inne niespodzianki.

Nie dokończył, gdy Nam wpadł zmieszany z przerażeniem w oczach. Ręce mu drżały... ze wzruszenia nie mógł słowa wymówić.

Nakoniec z wysiłkiem wyjął:

— Panie... Julietta zamordowana...

Dwaj mężczyźni zerwali się naraz.

— Gdzie? zapytał naczelnik.

— W kuchni.

Obydwaj udali się za Hindusem.

Kuchnia znajdowała się na drugim końcu mieszkania, wychodzącego na dziedziniec, prowadził do niej korytarz.

Gdy hrabia z naczelnikiem weszli, straszny widok przedstawił się ich oczom.

Julietta leżała na środku kuchni, twarzą do podłogi, z rękami rozkrzyżowanymi. Między łopatkami widać było rękę noża, którego ostrze tkwiło w plecach, krew sączyła się, tworząc olbrzymią plamę czerwoną. Kiedy hrabia nachylił się ku nieszczęśliwej dziewczynie, aby posłuchać czy serce jeszcze bije, naczelnik zbadł szybko okiem znawcy miejsce zbrodni. Nam wyjaśniał głosem urywanym:

— Nie było jej w pralni... wówczas szukałem... a przychodząc tu, znalazłem ją tak... natychmiast pobiegłem, aby o tem powiedzieć...

— Zejdź prędko — rozkazał pan Clamart i powiedz inspektorowi, który czeka w samochodzie, aby przyszedł — a odwieź na miejsce zamknięcia bramę, żeby nikt nie wyszedł... chociaż — dodał zbrodniarz musi już być daleko... a zwracając się do hrabiego:

— A co?

— Umarła — wyszeptał i upadł na krzesło, siląc się na spokój, aby nie wybuchnąć płaczem. Julietta umarła... wszystko zapadało się pod nim... Julietta zabita przez nędznika — nie mającego litości nad jej młodością i miłością dla niego — było to po rad sily, a ocalenie swoje zadrogo go kosztowało... Nie mógł nic powiedzieć... nie mógł nawet położyć się boleść, bez zdradzenia się... musiał obojętnie patrzeć na trupa tej, którą kochał i nie mógł złożyć pocałunku na jej jeszcze ciepłym czole...

— Ach! westchnął naczelnik, kiwając głową, nasz ślad stracił... Zawsze to samo... gdy zdaje się nam być bliskimi celu nagle nie docieramy do niego... Ale co za dziwny zbieg!.. W chwili, gdy chcę aresztować tę kobietę — usuwają ją jakby złośliwcy odgadli mój zamiar. A widząc twarz zniechęconą hrabiego — rzekł:

— Niech się pan nie martwi — nic nie stracone my i tak wytropimy tych łotrów.

— Ach! odparł hrabia, jestem zniechęcony — od pewnego czasu nie prowadzi mi się... kradną mi powierzone klejnoty... udają się na przyjęcie, tam wpadają w zastawkę, teraz mordują mi służących... Co mnie jeszcze czeka?...

CZĘŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ I

Światelko w ciemnościach

Pan Clamart pożegnał hrabiego, zostawiając inspektora, aby dokonał badań z po nocą Hindusa.

Hrabia ma rację — pomyślał, gdy samochód szł bko unosił go ulicami, to pewne, że banda zbrojczyków sprysnęła się przez w niemu Kradzież klejnotów, rabunek u Pawłowej, zbrodnia dzisiejsza, zdaje mi się, że spełnione są przez tych samych łotrów i nie wątpię, że pokojówka była ich współniczką, szpiegującą swego pana. Nie pojmuję tylko dlaczego ją zamordowali? Widocznie chcieli się pozbyć świadka kompromitującego ich. Ale ponieważ nikomu nie mówiłem o zamierzeniu aresztowania jej, skąd mogli się o tem dowiedzieć? Czy przypadkiem widząc mnie rano z inspektorem, nie zwiastyli tego? Musieli mieć współnika blisko ofiary, może w tym samym domu... wieczne zagadki.

Po tym długim rozmyśleniu, gdy nic nie mógł wymyśleć zaczął filozofować:

Po tych ustawicznych zawodach powiedzą, że nie jesteśmy zręczni...

A gdy miał wejść do swego gabinetu, wozy ukazał się.

— Komisarz policji z Epietes prosi o rozmowę z panem naczelnikiem, sprawa pilna.

— Niech przyjdzie!

A kiedy za chwilę drzwi się otworzyły, pan Clamart rzekł tonem przyjacielskim:

— Jak się masz Risdale, co cię tu sprowadza?

— Panie naczelniku, odparł, chciałbym pomocy w rozwiązaniu sprawy, która się wydarzyła w mojej dzielnicy...

— Mów.

— Dziś rano zostałem wezwany do zbadania morderstwa, spełnionego w hotelu „Nowe Hebrydy“, ulica Apeniny. Znaleźliśmy człowieka w łóżku, twarzą do oduśzki zwróconą, z nożem tkwiącym w plecach. Żadnych śladów walki, ani kradzieży. Chłopiec pytany, powiedział, że lokatorem tego pokoju był niejaki Lucyan Delorme.

Naczelnik, który słuchając przerzucał papiery rozłożone na biurku, na wspomnienie tego nazwiska, popatrzył na opowiadającego i zapytał:

— Jak pan mówi?

— Lucyan Delorme, powtórzył — z zawodu student z En... podług wskazówek książki mel-dunkowej.

— To znowu on! wyszeptał pan Clamart... ale opowiadaj pan dalej.

— Po kilku pobieżnych badaniach zatelefonowałem do doktora policyjnego i miałem się oddać, poleciwszy aby niczego nie tknięto, gdy zarządczyni hotelu przybiegła do mnie zmieszana, krzycząc, że skradziono jej trupa. Trupa? zapytałem. — Tak panie, odpowiedziała — jeden z moich lokatorów pan Boistel umarł wczoraj rano, służba pogrzebowa przyszła go zabrać i nie znajdujemy go! Jakiś? pytam. — Łóżko puste... ciało zniknęło... Wzruszyłem ramionami — podobna kradzież wydawała mi się niezwykłą. I kiedy biedna kobieta płakała mówiąc, że to jej wina, iż nie czuwała przy nim w nocy, nagle myśl przyszła mi do głowy. Zaprowadziłem ją do pokoju numer 9, gdzie zbrodnię spełniono.

Odwrócić tego człowieka! rozkazałem. Zażyczył i chłopiec wykrzyknął równocześnie, ale to nie p n Delorme, to pan Boistel. A więc zmarły został zamordowany, zmarłego umieszczono w łóż u innego lokatora! A jednak Lucyan Delorme wrócił tej nocy — chłopak jest tego pewnym — zresztą jego buciki stały przed drzwiami, ubranie na krześle starannie złożone, nawet jego okulary leżały na stoliku — świadczą, że jego ucieczka nie była obmyślaną. Ale co się stało, że nie znaleziono jego śladów? Dlaczego mu włożono do łóżka ciało jego sąsiada? Dlaczego zaszytyłowano trupa? Jaką rolę odgrywa ten człowiek w tej niepojętej sytuacji? Zmarł, że nie mogę rozwiązać tej tajemnicy przyszedłem do pana naczelnika, zasięgnąć od niego pomocy.

Ale pan Clamart założył ręce, kręcił głową i mówił:

— Lucyan Delorme! Znowu Lucyan Delorme! Mnie również dziwi, że go jeszcze nie znaleziono! To indywiduum j si zmorą... teraz znów w łóżku ukrywa trupa zaszytyłowanego. — Och kochany komisarzu zaaresztuj tego hultaja i zamknij go do kozy... Zobaczymy na eszcie co znaczy ta cała komedia!

— Doprawdy — szeptał komisarz trochę zmieszany — pragnę tylko tego panie naczelniku, ale go nie znam — muszę mieć jego rysopis. — Woficu dodał, ponieważ pan życzy sobie tego, dostarczę go drogą urzędową, proszę przytem o zaczęcie poszukiwań.

— Słusznie — odparł uśmiechając się pan Clamart — nie tracimy czasu na bazgranie papierów, zaraz rozesz agentów za nim. — Ach! mój Risdale — westchnął — trzeba go było zatrzymać po tej zbrodni z ulicy Mozarte, czy przypomina pan sobie zamordowanie tej starej Amerykanki? ale sędzia śledczy uznał za stosowne go w puścić, nawet usprawiedliwił! — Tak zawsze bywa, gdy policja aresztuje podejrzaną osobę — się ją uwalnia jakby na przekór, a potem czynią nas odpowiedzialnymi, że zbrodniarze nie zostają wyśledzeni!

— To prawda — wyszeptał komisarz.

— Od pierwszego zaraz dnia — zaczął pan Clamart — miałem wrażenie, że ten Lucyan Delorme jest w porozumieniu z bandą, którą napróbno ścigam i zdaje mi się, że żartuje sobie ze mnie wymyślając ciągle nowe zbrodnie, samobójstwa, mordowanie trupów! Mój kochany Risdale, kilka tygodni temu, przyszedł nawet do mego gabinetu powiedzieć, że hrabia d'Abzoli Viscoza zamknął go w kasie aby umarł z głodu i że jego sługa Hindus dusi ludzi stalowym sznurem.

— Przyszedł do pańskiego gabinetu, pytał Risdale i pan nie kazał go aresztować?

Naczelnik spojrział nań ze zdziwieniem, jakby mu nagle otworzyły oczy.

— Doprawdy nie pomyślałem o tem.

— Dlaczego? — wykrzyknął drugi.

— Co chcesz — odesłałem go, żeby komu innemu opowiadał swe brednie, wziętem go za obłąkanego! A potem, jakże mogłem to zrobić, nie mając na to formalnych dowodów. — Czy przeszkadzał pan jego pokój?

— Bardzo starannie, panie naczelniku — nie znaleźliśmy nic ważnego, kilka listów, rachunków, które poświadczają, że jest studentem z En, o czem wspominałem już. Zdać mi się jednak, że to nazwisko nie należy do niego, przywłaszczył sobie czyjeś papiery.

Przesunął ręką po czole, jakby chciał sobie coś przypomnieć.

— Zresztą napisałem do komisarza w En chcąc zasięgnąć o nim informacji — zobaczymy co on powie.

— Znalazłem także u niego w kieszeni fotografję kobiety — przyniosłem wszystko ze sobą.

— Połóż pan na stole — zbadam później.

— Tymczasem ani słowa o tem do dzienników, nieprawda?

— Podałbym tylko reporterom, że jakiś Lucyan Delorme został zamordowany w hotelu „Nowe Hebrydy“ i że policja śledzi mordercę.

— Bardzo dobrze... ale nic więcej o tem... zdaje mi się, że ten Lucyan Delorme jakiś czas był na usługach barona Plücke, bankiera z ulicy Champs Elysees — może przez niego dostaniemy ciekawe wskazówki?

Nie dokończył, gdy zapukano do drzwi i woźny ukazał się:

— Baron Plücke pragnie widzieć się z panem naczelnikiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).